Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 50 gr.

# PATRIA

DWUTYGODNIK | ORGAN INTELIGENCJI POLSKIEJ | DWUTYGODNIK

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. - P. K. O. № 2440

ROK VII. № 169 (6) 20 Kwietnia 1930.

## LOGIKA SAMOBÓJCÓW

Nie tylko pojedyńczy człowiek, goniący za celem nierealnym, lecz i cały naród może być systematycznie niszczonym, gubionym i wprowadzanym na bezdroża przez stawianie mu celów niedorzecznych i wprost samobójczych,

W takiej niestety sytuacji znajduje się obecnie polskie społeczeństwo.

Menerzy naszych partyj politycznych, korzystając z depresji ekonomicznej a tęskniąc za utraconą przed kilku laty faktyczną władzą w Polsce — wciągają naród w nową ostrą walkę z dyktaturą, licząc na rychłe jej zlikwidowanie.

Nie trzeba być zbytnio przewidującym, aby się łudzić, że plan ten ma jakiekolwiek szanse powodzenia. Nawet średnio orjentujący się obywatel widzi, że dyktatura trzyma dość mocno cały naród, jakby w kleszczach, aparatem administracyjno-wojskowym i jeżeli trwa to zawdzięcza swoje istnienienie nie tyle swej ideologji lub sile moralno-wewnętrznej, ile bierności społeczeństwa, obawiającego się, może i słusznie, powrotu pamiętnego i dobrze zapisanego na skórze obywateli chaosu sejmowego (inflancja pieniężna, wywłaszczenie wierzycieli, spadek wartości waluty 1925 r., prawodawstwo socjalne i t. p.)

Obecna więc sejmowo-partyjna spółka „socjalistyczno-żydowsko-chrześcijańsko-narodowa“ przypomina głośno hałasującą z dziecinnemi flowerami bandę polującą na niedźwiedzia.

Zdala od barłogi hałasują i zwołują pospolite ruszenie ludowe; jedni w imię „zdradzonego socjalizmu i „prawdziwej“ demokracji, drudzy w imię „zgwałconego“ prawa i ,,czystego“ parlamentaryzmu, trzeci w imię ,,zdeptanej“ wolności i ,,obra-

żonego" majestatu narodu. A wszystkim im przecież głównie chodzi o posiadanie z powrotem, tej tak ponętnej a utraconej części władzy w państwie.

Bez wątpienia polowanie to na grubego zwierza rozpoczęto widząc, że obecna nasza dyktatura nie pozbyła się jeszcze resztek przesądów o roli demokracji politycznej w państwie i walcząc więcej słowem niż czynem, ciągle wykazuje apatję i bierność w radykalnem rozwiązaniu ważnych i pilnych zagadnień ustrojowych.

My z „Patria" nie potrzebujemy udowadniać, że nas nic i nigdy nie wiązało i nie wiąże z obecną dyktaturą i z jej ludźmi.

Bez wahania pierwsi uderzylibyśmy na alarm, nawołując społeczeństwo do zrzucenia z siebie nieproszonej i może nawet z różnych względów szkodliwej nad niem opieki. Z całą gwałtownością atakowalibyśmy dyktaturę dzisiejszą tak, jak atakowaliśmy pierwsi w swoim czasie absurdalność sejmowładztwa w Polsce, suwerenność i warcholstwo posłów-kołtunów typu Witosa lub idjotyczny system ekonomiczny doktrynera W. Grabskiego.

Niestety od 4 lat zmusza nas do pewnej rezerwy w stosunku do dyktatury: po pierwsze zrozumienie, iż frontowym atakiem zwalić się ona nie da, a po drugie obawa przed rządami nieodpowiedzialnych klik sejmowych oraz przed chaosem i próżnią w jakie nanowo wpadłoby skłócone społeczeństwo polskie z chwilą zbyt nagłego zlikwidowania obecnej dyktatury.

Z całą świadomością oceniamy więc z jednej strony dodatnią stronę dyktatury w poskromieniu zamętu wywołanego ciągłemi walkami suwerenów sejmowych i zmianami gabinetów ministerjalnych, które były dla kraju wprost nie do zniesienia.

Widzimy też odwrotną i niestety ciemniejszą stronę dyktatury, jaką jest podejrzany zespół (żydzi, masoni, karjerowicze, etatyści), który przymknął do dyktatury w celach korzyści osobistych i narzuca dziś Polsce swój specyficzny program fermentu społecznego, wywołujący tyle przykrych zgrzytów i dysonansów u większej części patryotycznie i religijnie usposobionego społeczeństwa polskiego.

Nie mielibyśmy też tak ostrego kryzysu gospodarczego gdyby marsz. Piłsudski miał lepsze wyczucie w sprawch ekonomicznych i gdyby nie konserwował w całości i oddawna zlikwidował w Polsce system ekonomiczny narzucony przez sejmy, wywłaszczający stopniowo, t. j. „n a r a t y", z majątku ruchomego i nieruchomego wszystkich obywateli polskich cośkolwiek posiadających.

Dzisiaj sprawy zaszły tak daleko, że proponowany ostatnio, jako środek zaradczy na kryzys ekonomiczny, przez premjera W. Sławka plaster p r o l o n g a t o w o-k r e d y t o w y dla rolnictwa i przemysłu może być tylko o s ł o n ą na zaklejenie wielkich

ropiejących wrzodów, które potworzyły się niestety na poszczególnych częściach organizmu narodowego pod wpływem syfilityczno-socjalistygo jadu i cuchną już trupim zapachem. Jad ten całkowie przeżarł, zniszczył i sparaliżował b. wiele nerwów, wiązadeł i tkanin organizmu ekonomicznego. Odbudowanie ich oraz nawrót społeczeństwa do pracy intensywnej może być tylko w innych warunkach gospodarczych dokonany.

Dyktatura, jeżeli nie chce pogrążyć narodu w zupełny upadek, powinna w tem stadjum ekonomicznej choroby nie używać zasłon i plastrów, a musi zastosować środki radykalnie odkażające i radykalnie niszczące wsączony w organizm narodowy jad socjalistyczny.

Naród polski nie może też być nadal objektem wyzysku ze strony wadliwości obiegu pieniężnego i kompromitujących nas na cały świat stosunków kredytowych, oddających nas na pastwę wyzysku finansjerze krajowej i międzynarodowej.

Zamiast stąpać po gruncie realnym i organizować się na terenie gospodarczym, jako najwięcej dzisiaj zagrożonym, zmuszając zbiorowo dyktaturę do uwzględnienia pilnych i nieodzownych postulatów ekonomicznych, jak ślepcy i samobójcy brniemy nadal po bagnach i bajorach partyjnych.

Jedni idą naprzełaj i na ślepo za partjami opozycyjnemi przeciw dyktaturze, drudzy naoślep za dyktaturą nie stawiając jej żadnych warunków w doborze ludzi i kształtowaniu programu.

Tymczasem już pierwszy wagon złota (7.500 kg) powędrował z Banku Polskiego do Berlina... na przechowanie.

Co to znaczy i jak się dla nas skończy — przekonamy się wkrótce na własnej skórze.

Musimy więc otrząsnąć się i nareszcie zdecydować: albo cały sentyment demokratyczno-uczuciowy i wiarę w uniwersalność skutku obecnego rozbicia narodu i przynależności do partyj politycznych (nawet „bezpartyjnych") wyrzucić całkowicie poza obręb swego działania—albo, jak szaleńcy i durnie, zginąć śmiercią samobójczą po raz drugi.

*H. O.*

---

# M y ś l i

Przyczyna wiecznych niepokojów, któremi są wstrząsane państwa ludowe, jest widoczna tam, gdzie każdy może być władzą; jest rzeczą niemożliwą. aby wielu jednocześnie nie chciało nią być.

*Bonald.*

# Po za sporem a walką

## Interesem Monarchji jest organizować

Monarchja może się utrwalać jedynie przez samoograniczenie.

L. de MONTESQUIOU.

Co by się stało, gdyby, mimo trudności praktyczne takiego przedsięwzięcia, królowi udało się zachwiać istnieniem ciał społecznych?

Monarchja byłaby praktycznie rozwiązana, albowiem nie może ona ani być pojęta, ani działać bez istnienia ciał społecznych; przeszła by ona w Cezaryzm lub w Parlamentaryzm; w obu tych wypadkach dni jej byłyby policzone. Historja daje nam przykłady takich dwóch rodzajów zboczeń monarchicznych, przykłady aż nadto wyraźne, aby Monarchja Jutra z nimi się nie liczyła.

1) System dawny, to jest epoka poprzedzająca Rewolucję, który był cezaryzmem zresztą umiarkowanym i rozcieńczonym, niósł w sobie element słabości.

Upadek Monarchji rozpoczął się, gdy władza centralna powściągnęła wpływ gmin i cechów. Działała przeciwko samej sobie. Opierać się można tylko na tym, co się opiera. Nie mając oparcia o nic, Monarchja stała się łupem Rewolucji.

2) W czasach nowszych — jeżeli Restauracja i rząd lipcowy mogłyby upaść, stało się to z powodu, że Naród nie był zorganizowany. Był on urządzony według zasad republikańsko-bonapartystowskich, nie według zasady monarchicznej, która wymaga implicite organizacji ludu w ciałach społeczników w gminach, w prowincjach, rejonach i autonomicznych ciałach korporacyjnych.

Więc interesem Monarchji jest organizować?

Tak, aby żyć musi dozwalać na rozwój organizmów lokalnych (zbiorowości domowych, moralnych, lokalnych, zawodowych). Te organizmy przez samo istnienie swoje koncentrują władzę królewską do właściwego jej działania i odciążają ją od troski o sprawach czysto lokalnych i prywatnych.

Od monarchji różni się republika tem, że republiki interesem jest nie organizować, ale niszczyć stowarzyszenia.

## Interesem Republiki jest nie organizować

Republika jest kosmopolityczna w swem założeniu, co do swego personelu i co do sił ekonomicznych, dających jej życie.

VANGEVIS.

Dla czego w interesie republiki jest niszczyć swobody publicznie?

Ponieważ republika jako władza jednej partji, to jest tylko części ludu, aby się utrzymać, może niszczyć siły zgrupowane i stowarzyszone, które mogłyby rywalizować o władzę z partją rządzącą.

Republika tedy przeszkadza obywatelom organizować się i stowarzyszać pod pretekstem, że nie ma interesów prywatnych poza interesami ogólniejszymi podległymi reglamentacjom ujednostajnionym.

W razie gdy zawotuje się ustawę na korzyść stowarzyszeń, to następnie za pomocą dekretów i środków policyjnych anuluje się tę ustawę parawanową. Nawet St. Just powiedział, że republikę charakteryzuje „zniszczenie wszystkiego, co się jej przeciwstawia".

Jednakże czyż nie mówią, że Republika jest rzeczą publiczną?

Należy rozumieć przez to, że jest ona rabunkiem interesów publicznych na rzecz jednej partji. Republikanie pracują nie dla całego narodu, lecz dla swojej partji, dla siebie samych, to jest definitywnie na korzyść anarchji kosmopolitycznej, na korzyść cudzoziemców.

Monarchja służy interesom ludowym, bo jest to jej interesem. Partje republikańskie eksploatują, kosztem interesów narodu, jego namiętności i zachcenia, bo leży w interesie tych partyj taka eksploatacja; mogą się utrzymać przy władzy jedynie w takich warunkach.

## Odpowiedzialność rzeczywista istnieje tylko w Monarchji

Winowajców i odpowiedzialnych za Panamę wyśmiewano głośno w kuluarach Parlamentu, ale plan polegał na wyciągnięciu z błota „korporacyj" przez zwrócenie uwagi tłumu w inną stronę.

QUESNAY de BEAUREPAIRE
Prokurator Republiki.

Jakie gwarancje odpowiedzialności przedstawia Republika?

W stosunku do kraju nie przedstawia żadnych. Republika jest to rabunek kraju przez partje. Wybrani są odpowiedzialni jedynie przed swoją partją. Aby tylko była korzyść dla partji, mogą pozwolić sobie na najgorsze złodziejstwa i oszustwa, kosztem grosza publicznego.

Czy obawa nie być na nowo niewybranym nie zmusza wybranego do pozostania uczciwym wbrew samemu sobie?

Nie, bo wybrany wie, że rozporządza władzą, która dostarczy mu środków do uniknięcia sankcyj karnych lub elektoralnych. Przykład: Złodzieje z Panamy wyślizgnęli się z rąk sprawiedliwości, większość z nich dostała wybrana na nowo znacznemi większościami głosów, a ich patron z protektor Emil Loubet osiągnął fotel Prezydenta (co za niegodny symbol!).

Zresztą w przypuszczeniu niewybrania należy uznać, że prosty fakt pozbawienia funkcyj jest dla przestępcy karą bardzo łagodną. A przy takiej grze cóż zyskuje kraj, o który przecież przedewszystkiem chodzi? Dla kraju rezultat jest niżej zera, bo następca pobitego kandydata zamiast postarać się naprawić błędy tamtego, będzie przesadzał ich doniosłość, aby bronić własnych słabości. Z takiej sytuacji on korzysta dla siebie; należy potępić poprzednika, a on nie jest odpowiedzialny za stan rzeczy stworzony przez kogoś innego.

## Czy monarchja daje lepsze rękojmie odpowiedzialności?

Tak. Będąc w innem położeniu, niż szef wybieralny, zmuszony do służenia interesom swojej partji na szkodę interesu ogólnego, Król dziedziczny ma własny interes oszczędzać dobro publiczne, bo tu chodzi o jego własne. Obowiązek go trzyma i przez czynne poczucie interesu osobistego i z obawy kary za złą administrację krajem. Może nastąpić upadek dynastji, a z punktu moralnego, hańba.

Co więcej, następca dziedziczny ma interes odrobić błędy poprzednika. Skłania go do tego i miłość synowska i myśl o interesie własnym.

Więc Monarchja jest jedynym systemem rządzenia, w którym odpowiedzialność rzeczywiście grozi?

Tak. Monarchja jest odpowiedzialną faktycznie, rządy republikańskie są odpowiedzialne tylko teoretycznie, nigdy w praktyce.

## Cesarz a Król

Cesarstwo (Napoleon) było reakcją przeciwko anarchji, ale nie było reakcją przeciwko źródłom anarchji.

Prawo królewskie, prawo dynastyczne ma inne pochodzenie. Taine pisze (France Contamp.): „Tu i owdzie w chaosie ras pomieszanych i społeczeństw upadających znalazł się człowiek, który przez swoją pracę i dzięki swemu urokowi zebrał około siebie kupę wiernych, wypędził cudzoziemców, poskromił rozbójników, zaprowadził bezpieczeństwo, urządził rolnictwo, założył ojczyznę i potomkom swoim pozostawił jako własność funkcję dziedzicznego sędziego i generała. Dzięki tej ustalonej delegacji wielka instytucja państwowa uwolniona jest od współzawodnictwa, utrwalona w jednej rodzinie, trzymana w ręku pewnym. Odtąd naród posiada żywe centrum, a każde prawo ma widomego opiekuna".

Cezaryzm a Królewskość to zupełnie co innego. Pierwsze jest jakgdyby lekarstwem chwilowem dla śmiertelnie chorego. Drugie jest przezorną hygieną zdrowego ciała.

*Pallas.*

---

# Demokracja w opałach

## DJALOG

OSOBY: *Dzik, Koroniec, Obwiepolski, Chadecki, Socjałowicz.*

Rzecz dzieje się we dworze wiejskim, w gabinecie gospodarza p. Dzika.

II.

Obwiepolski. Dajmy pokój, panowie, swawolnej szermierce na słowa! Błyskają w niej ostrza dowcipu, lecz prowadzi ona dyskusję na manowce. Mówiliśmy o wartości naszej polskiej tradycji królewskiej. Nie bylibyśmy Polakami, gdybyśmy jej nie czcili. Z uczuciem dumy narodowej obchodziliśmy wszyscy uroczystość poświęcenia w Gnieźnie pomnika Chrobrego, przetopionego z Bismarcka. Co za wspaniały symbol! Wypędziwszy zeń ducha teutońskiego, tchnęliśmy w spiż królewskiego ducha Polski! Aleśmy już z monarchizmu wyrośli...

Koroniec. Chwytam pana za słowo: zaklęliśmy w ów śpiż królewskiego ducha Polski!

Dzik. Czy nie taksamo łżepostępowcom się zdaje, jakoby wyrośli z katolicyzmu, gdy doń w rzeczywistości nie dorośli?

Koroniec. Podobieństwo zupełne. Rzekomośmy wyrośli z monarchizmu, a jaknajoczywiściej nie doroślismy do demokratyzmu, wymagającego, by każdy obywatel miał duszę króla, jak marzył Marek Sangnier, twórca potępionego przez Rzym Sillonu. I to pomimo ćwiczenia się w demokratyzmie od czasów rewolucji francuskiej. Okazują to skutki. Jeszcze nie tak dawno braliśmy baty carskia, kajzerskie i cesarsko-królewskie za naszą swawolę demokratyczno-szlachecką, my zaś tem demokratyczniej wierzgaliśmy przeciw monarchizmowi. Przeszliśmy przez bolesny Uniwersytet Niewoli pod monarchizmem wrażym, iżeśmy nie umieli uszanować monarchizmu rodzinnego, i wyszliśmy zeń jeszcze bardziej zdemokratyzowani. Głupstwo szlacheckie rozlelismy na masy ludowe, idąc nie za Królem Duchem Polski, lecz za carem demonem międzynarodówki demokra-

tycznej. Pozostaliśmy, jak byliśmy, pawiem i papugą narodów. Co za tragizm nieporozumienia Narodu z samym sobą!

Obwiepolski. Ależ, panie szanowny! Wszakżeśmy przeklęli własnych ojców i dziadów, razem z ich osławioną złotą wolnością i anarchicznym wyrazem prawnym tejże pod formą liberum veto. Wszak nie mamy dość słów potępienia dla ucisku spańszczyżnionego chłopa przez szlachtę. Wszak samiśmy, my, wnuki szlacheckie, rozbili obręcz ciasnej wyłączności szlacheckiej, uwłaszczyli i unarodowili chłopa. Uczyniliśmy zaś to wszystko w imię demokracji nowożytnej, nie międzynarodówkowej, lecz narodowej, garnącej pod swe skrzydła wszystkie stany Narodu!

Koroniec. Tego wszystkiego mogliśmy i powinni byli dokonać poprostu w imię wyznawanego przez nas chrystjanizmu, gdyż ucisk ludu był nawrotem ku pogaństwu. Zdumiewamy się dzisiaj nad tą nieświadomością, z jaką dawna arcykatolicka szlachta, po szczęśliwem przejściu przez malarję nowinek protestanckich, zagrażających nam supremacją ducha germańskiego i rozkładem moralnym, — godziła w sobie credo katolickie z owym poganizmem społecznym, nie zdając sobie sprawy z pogańskiego charakteru instytucji pańszczyzny, że ona była tylko złagodzoną formą staropogańskiego niewolnictwa. Dzięki pańszczyźnie mogła istnieć rzeczpospolita szlachecka; dzięki niewolnictwu istniały republiki greckie i rzymska. Cóż się w istocie zmieniło przez demokrację nowożytną? Tyranję społeczną szlachty zastąpiła tyranja większości, tyranja ciemnych mas, tyranja Liczby — bez kształtnej masy ciał z rzeźnicko-pijacką twarzą Dantona, czy swojskiego Szeli. Z rzekomego lęku przed rzekomą tyranją królewską, samiśmy ukręcili na siebie bat w ręku Króla Fornali. Nie potrafiliśmy rozwiązać sprawy po chrześcijańsku, gdyż zabrakły w nas ducha chrześcijańskiego, i rozwiązano ją właściwie za nas po pogańsku. Rzecz prosta, pogańskie lekarstwo na pogańską chorobę mogło ją tylko pogorszyć. A my, biorąc baty demokratyczne, chwalimy sobie demokrację, bronimy jej i jesteśmy z niej dumni. Dobre byłoby to dla nas, jako samokaranie się, gdybyśmy jednak byli tego świadomi oraz gdyby się to nie obracało na zgubę naszego, ledwoco wskrzeszonego, Państwa.

Obwiepolski. Szczerość za szczerość. Boimy się wywiązania się i utrwalenia, przez dziedziczną monarchję, tyranji jednostki ukoronowanej; a także i rewolucyjnych sprzeciwów antymonarchistycznych, które naraziłyby Państwo na zbyt niebezpieczne wstrząsy.

Koroniec. Istotnie, daliście dowód tej bojaźni wobec wybuchu prochowni w cytadeli warszawskiej oraz wobec rewolty krakowskiej. Pozostawmy jednak tę roztropność w ratowaniu własnej skóry na później. Tymczasem zapytam: na jakich przesłankach historycznych polskich opiera pan obawę przed widmem tyranji królewskiej?

Obwiepolski. Choćby tylko na absolutystycznych dążnościach tego „daemonium mutum ex Suaecia", jak wielki Zamoyski nazwał pierwszego na tronie polskim Wazę, i na podjudzaniu go do tego przez jezuicką kamaryllę dworską, z samym Skargą na czele. Wszystko to, razem wzięte, wywołało zgubny dla kraju rokosz Zebrzydowskiego. Nie zaprzeczy pan, że są to rzeczy stwierdzone przez historję.

Dzik. W imię Ojca i Syna!... Skarga i absolutum dominium! Cóż to za historja, która głosi takie herezje? Chyba ta sama, co ze św. Stanisława Biskupa zrobiła cesarczyka, a ze Śmiałego papistę, by papistą bić Kościół! Jakem Dzik, tak tego panu nie daruję i chyba go swemi kłami poszarpię! Przeczytaj — że pan raz jeszcze, a z uwagą, VI-ej kazanie sejmowe Skargi „O Monarchji i Królestwie". Przeczytaj pan także — bodaj wypadnie mu to uczynić poraz pierwszy — jego kazanie wiślickie oraz jego dzieło: „Próba zakonu Soc. Jesu". Zarówno w tem kazaniu, jak i w tem dziele broni on zwycięsko sam siebie i swoich konfratrów przed zarzutem dążenia do absolutum dominium i podmawiania doń króla.

w jakiej-że to kuźni ukuto ten grot oszczerczy? W sekciarskiej kuźni zebrzydowszczyków?. Potrzeba im było i tego oszczerstwa, aby na swoim zjeździe Sandomierskim uchwalić przeciw Towarzystwu Jezusowemu artykuł, skazujący je na całkowitą banicję ze dworu, częściową z kraju, oraz na konfiskatę jego majątku. Uchwalili go bez żadnego uprzedniego śledztwa, bez jakichkolwiek dowodów winy, by jego wykonanie wymusić na królu, jak faryzeusze swój wyrok przeciw Chrystusowi na Piłacie, groźbą sedycji. Na tej okoliczności Skarga oparł swoją druzgocącą retorsję wiślicką, wykazując, że to właśnie różnowiercy okazali tu swoje instynkty despotyczne i że wiedli króla do despotyzmu, jakiego ani poganie nawet nie praktykowali!

Koroniec. Podkreślić tu trzeba zjawisko wspólnego frontu przeciwkrólewskiego i przeciw jezuickiego. Pod wodzą Zebrzydowskiego połączyli się sekciarze wyznaniowi z katolickiemi warchołami politycznymi. Zjawisko to powtarza się dzisiaj we wspólnej opozycji wszechdemokratycznej przeciw monarchizmowi. Powinszować koleżeństwa broni katolikom, z ateuszami!

Chadecki. „Getreunt marschieren, gesammelt schlagen" — wszak to zasada taktyczna niemieckiego Centrum, uświęcona przez politykę katolicką wszystkich krajów.

Koroniec. Lecz w obronie zasady katolickiej, a nie w obronie demokraciji.

Obwiepolski. Niedorzecznym byłby skierowany przeciw katolikom zarzut z tego, że wierzą np. w życie zagrobowe, ponieważ wierzą w nie i mahometanie.

Koroniec. Ależ naturalnie, tylko że niema tu analogji. Kościół nie nakazuje nam wiary w demokrację; przeciwnie, odrzuca ją w sensie jej etymologiczno-filozoficznym. Przytem trzeba zauważyć, że gdybyśmy pojmowali życie zagrobowe po mahometańsku, zarzut byłby słuszny.

Obwiepolski. To też my pojmujemy demokrację inaczej, niż nasi czerwoni koledzy demokratyczni

Koroniec. Zatem inaczej także jej brońcie! Przynajmniej nie wysuwajcie na swój wspólny front demokratyczny, jak w walce z dyktaturą marszałka, takich „kochanych mężów", jak Liebermam. To was śmiertelnie kompromituje. To wskazuje na zbyt ścisłe, niedopuszczalne dla katolików, koleżeństwo z ateuszami i żydami, a w dalszej konsekwencji także i na zbyt wielkie pokrewieństwo waszej, chadeckiej czy endeckiej, demokracji z demokracją rewolucyjną. Na domiar złego, takie maszerowanie, wcale nie „getreunt", lecz ramię przy ramieniu, i jeszcze pod czerwono-żydowskiem dowództwem, ściera z was i te wasze odrębności demokratyczne, które was odróżniają od czerwonych. Powiem więcej! Jako demokraci niekonsekwentni, niepełni, ograniczeni granicami narodowościowemi i chrześcijańskiemi, w tej kompanji jesteście wprost skazani na rolę ciurów, wysługujących się z fatalną koniecznością swoim pełnodemokratycznym kolegom i zarazem przeciwnikom.

Pochwyćmy jednak z powrotem wątek naszej rozprawy...

Dzik. Widzę, że go chce podjąć nasz Mefistek. Ciekawe, czem nas znowu ubawi?

Socjałowicz. O szanownych patres aulici na dworze arcykatolickiego Wazy powiedział pan Czubek:

*„A też już jezuity, więcej, niż w klasztorach,*
*U dworu przebywają, których (król) słucha rady,*
*Które choć są szkodliwe, nie widzi w nich wady.*
*Nie widzi, iż każdemu jezuicka rada,*
*I królowi samemu, jest gotowa zdrada!"*

Dzik. Do czubków z panem Czubkiem!

Koroniec. „Eine alte Geschichte, die bleibt immer neu“! Kalumnja zebrzydowszczyków, dotyczącą „absolutum dominium“, zatraciła swoje piętno potwarcze i stała się, przyjmowaną w dobrej wierze, monetą zdawkową w obozie liberałów i demokratów, oraz straszakiem antymonarchistycznym w ich ręku. Dowód duchowej filjacji ich z rokoszanami, których rokosz, zgnieciony pod Guzowem...

Obwiepolski. Pod Guzowem zmieszała się krew z ołowiem... krew bratnia!

Dzik. Ale duchów niebratnich!

Koroniec. Których rokosz, według Dzieduszyckiego, był upozorowany pięknemi dla oka polskiego racjami narodowemi, ostatnim wysiłkiem różnowierstwa w dążeniu do obalenia w Polsce Kościoła. Głęboko katolicki i otaczający się jezuitami, ze Skargą na czele, jako przednią strażą Kościoła, Zygmunt Waza na tronie polskim w takiej krytycznej chwili był królem opatrznościowym. Już to jedno, że się poznał na Skardze, że go poniekąd dał narodowi, stawiając go w warunkach, w których genjusz jego rozbłysnął na kraj cały, że rad jego słuchał i sekciarstwo pogromił, — czyni bilans panowania tego do dziś niepopularnego króla dodatnim. Żałować tylko trzeba, że czysto polityczna akcja patrum aulicorum, zmierzająca do wzmocnienia władzy królewskiej, się nie udała. To też Polska, skutkiem demokratycznego nierządu, upadła. Ale przynajmniej w krzyżową drogę Niewoli poszedł z nią Kościół i od wynarodowienia ją uchronił.

Obwiepolski. Więc sam pan jednakże przyznaje, że dążności absolutyczne istniały. Cóż innego bowiem może oznaczać wzmocnienie władzy królewskiej, jeżeli nie ograniczenie demokratycznych swobód szlacheckich? Król konstytucyjny króluje, ale nie rządzi. Jeżeli i rządzi, jest już temsamem absolutny.

Koroniec. Formułka masońska: „le roi regne, mais ne gouverne pas“ — zrobiła królów malowanymi, aby się stali zbędnymi. Mówiliśmy już o tem. Ale i przy konstytucji mogą być rządy istotne, chociaż nie absolutnie. Trzeba tylko nadać odpowiednią konstytucję. Przyznanie królowi królowania w znaczeniu pełniania funkcji błyszczącej reprezentacji, odmówienie mu zaś prawa rządzenia, to chytry sofizmat, który jednak, niestety, wciąż wymiera na umysły magiczny wpływ pewnika. Zresztą, proszę, tak z ręką na polskiem sercu, powiedzieć, czy byłoby to co złego, gdyby którykolwiek z naszych królów obieralnych wziął rozwolnościowaną szlachtę, poprostu, za łeb i zmusił ją do posłuchu? Wszak ocaliłby był Polskę! Jeżeli uznajemy winę dawnej szlachty w wybujałem rozmiłowaniu się jej w złotej wolności, nie podnośmyż wślad za nią krzyku na absolutum dominium z powodu dążności regalistycznych, jak ona je ochrzciła!

Dzik. Skarga, wódz regalistów zygmuntowkich, w VI-em swojem kazaniu sejmowem, zaklinał tylko szlachtę, by szanowała władzę królewską, a nie nadużywała swoich wolności. W „Próbie“ zaś stwierdza, że nawet nigdy w swoich pismach nie użył wyrażenia „absolutum dominium“. Tymczasem jemu je przypisano i podziśdzień się przypisuje!

Koroniec. A w tyrańskiej demokracji upatruje się wolność — i to tylko dlatego, że idzie ona przez świat z hasłem wolności na swoim krwawym sztandarze. Dobrze ją sprezentował Adolf Vilette, jako „Die heilige Demokratie“: golusieńka dama siedzi na szafocie pod gilotyną i oczekuje swoich „kochanków“.

(D. c. n.). *X. Charszewski.*

---

MYŚLI. Lud, który może wszystko, jest tak niebezpiecznym, jak tyran, nawet niebezpieczniejszym od niego. Benjamin Constant.

# U schyłku myśli

Cóż tragiczniejszego być może nad rozczarowanie wielkiego człowieka, który u progu śmierci zmuszony jest powiedzieć o tem co najgoręcej ukochał: „omyliłem się“. Jerzemu Clemenceau, u kresu wędrówki ziemskiej, stanął w myśli Demostenes i tegoż próżne wysiłki do uratowania zdemokratyzowanych Aten. Pisał o nim; dusza jego była całkowicie bohaterem ateńskim zajęta. Tragicznie siebie z tamtym porównywał. Może patrzał za czarno; przecież on poprowadził Francję do zwycięstwa, a Demostenes był przy Cheronei. Ale nie możemy czuć za wielkiego Francuza. To jego rzecz przeczuwać, w przedmiocie najgorętszej miłości.

„Ja prowadzę wojnę“ rzucał z trybuny prezydjalnej bezwzględne, nieugięte wyzwanie niesforności parlamentu, a rozkaz sądu wojennego sprzedawczykom i szpiegom zagranicznym. Niemiec Bismarck byłby krzyczał brutalnie: „halts Maul“, Francuz poprzestał na serdecznej skardze, która była rozkazem.

Wielkie było to serce Wandejskiego szuana, zabłąkanego w rzeczpospolitą złotego cielca. Leon Daudet pisze, że Clemenceau miał inteligencję niezwykle żywą, ale ograniczoną. Wychowany w oparach tradycji jakobińskiej, w fałszywej adoracji republikanizmu krwawego i utopijnego, do końca życia w tym pozostał. Gorące, dzielne, nieustraszone serce uratuje człowieka, jako charakter-morał, ale nie zawsze ochroni myśl od błędu.

Niespokojnie rzuca się człowiek, jak ryba w sieci błędu. Może się zagryźć z goryczy.

Demokratyczna Francja, dziecko jego ukochane, odpłaciła Clemenceau lekkomyślną niewdzięcznością, ale mniejsza o to; zraniła go boleśniej czem innem; położyła na szalach wag metal czynu i puch frazesów i o cudo! przeważył puch.

Więc, aby się rozprężyć na wieczność, człowiek skurczył się cieleśnie. Przeraziła go hałaśliwa, a martwa cisza Panteonów, korowodów i karawanów paryskich, kazał wywieźć się w nocy na wzgórek wandejski, obrócić twarzą ku Atlantykowi i postawić przy ojcu w prostej mogile. A może nie zraziło go wcale mieszane towarzystwo nieboszczyków panteońskich?

Robakiem jest człowiek, nędznym, mizernym, podłym gdy się wzdyma. Ale wielkim jest, gdy się kurczy przez wzgardę dla kupczących w świątyniach, czy to religijnych, czy narodowych, czy jakichkolwiek innych.

Clemenceau plunął w twarz epoce, handlującej za pan brat z bolszewizmem. Miał odwagę i serce ku temu. Święta to ślina. R. S.

---

# Z ustroju monarchji francuskiej

## (LUDWIK XV)

Aby zrozumieć system rządów dawnej monarchji, mówi młody historyk, p. Gaxotte, należy pozbyć się dzisiejszego sposobu wyrażania się: Dziś pojęcie „ministerjum“ miesza się z pojęciem „rząd“. Minister obecny, jest to szef jednej z administracyj, solidarny z innymi ministrami. Gdy ministerjum odchodzi, jest kryzys w państwie.

Minister w monarchji nie był koniecznie szefem jakiejś administracji i solidarny z kolegami. Nie było rady ministrów, a odejście Sekretarza Stanu (ministra) nie było żadną katastrofą.

Rząd w dawnej monarchji sprawowali nie ministrowie, lecz król w swoich radach.

Były trzy rady, zbierające się każda conajmniej raz w tygodniu.

Rada wyższa zajmująca się sprawami zagranicznemi, złożona z ministrów państwa, wybranych przez króla.

Rada depesz, do spraw wewnętrznych (atrybucje rozdzielone dawniej na kilka ministerstw). Składała się ona z osób innych nie z sekretarzów stanu, przedstawiających sprawy departamentów.

Rada królewska finansów, składająca się również nie tylko z ministrów. Była to rada techniczna. Po skasowaniu Nadintendentów nie było ministra Finansów tak, jak nie było i ministra spraw wewnętrznych. Był tylko król w swoich radach.

Zresztą radzie państwa przewodniczył kanclerz. Wydawał on rozporządzenia wykonawcze do edyktów i przepisy administracyjne.

Tak więc w dawnej monarchji rządy właściwie sprawowano przez rady, dzisiejsze republiki rządzą przez szefów oddzielnych administracyj.

Wszystkich członków rad za długiego panowania Ludwika XV było około 240 (jednocześnie było 120) i tyleż ludzi rządziło Francją przez pół wieku. Zmiany ministrów były rzadkie, a jeżeli zachodziły, pozostawał personel rad. Ministrowie nie byli osobistościami tak ważkimi, aby stały na nich losy państwa. Tytuł radcy państwa (conseiller) był wyższy, niż tytuł ministra i w protokóle posiedzeń pisano tamtych na pierwszem miejscu.

Mało kto słyszał o Trudain'ie, który przez 30 lat administrował trzema ministerstwami dzisiejszemi, a syn po nim nastąpił. Intendenci królewscy pozostawali na miejscu 10, 15 i 20 lat. Nie byli to prefekci (jak dziś), ale przedstawiciele króla, osoby potężne i niezależne. Często bronili administrowanych od nadużyć władzy centralnej. Administracja ich stosowała się lokalnie, a nie jednakowo — mechanicznie do wszystkich rejonów kraju.

Byli to ludzie inteligentni, dobrze wychowani, znawcy natury ludzkiej, grzeczni, nie chamy. W listach urzędowych przełożony pisze do podwładnych: „Będzie mi bardzo miło, jeżeli pan i t. d.", albo „Będzie wyrazem przyjaźni pańskiej dla mnie, jeżeli pan rozkaże" i t. d.

I zrobili wielkie rzeczy. Ich dzieło trwa do dzisiaj. Wszystkie wielkie administracje obecne tkwią podstawą w dawnej monarchji i często za Ludwika XV, Cesarstwo tylko zmieniło nazwy. Administracje podatków bezpośrednich, dróg i mostów, kopalń, armji, marynarki datują się od tej epoki. Jeżeli Francja potrafiła znieść 50 lat demokracji, to dzięki trwaniu tych administracyj.

Czas Ludwika XV był epoką administratorów, a dzieło ich zapisało się na ziemi. Szuka się u Niemców cech urbanizmu, a przecież ci biorą wzory z miast francuskich i od intendentów XVII stulecia.

Właśnie przyczyną możliwą Rewolucji była nienawiść chłopów do praw feudalnych, która urosła w czasie, gdy dzięki znakomitej gospodarce administracji królewskiej, chłopi wykupili już moc ziemi i byli posiadaczami. W tym samym czasie wzbogaciły się niezmiernie i miasta francuskie, a pycha „tiers etat" wezbrała, niezadowolona ze znakomitego stanu posiadania.

*

Dokumentacje Gaxotte'a są szczególnie ciekawe w epoce naszej, gdy krwawy nimb demokracji sprowadził jeszcze krwawsze potopy bolszewickie, a zagrożone kraje silą się zrewidować swoje poglądy i idjosynkrazje ustrojowe, czyli tak zwane konstytucyjne.

# O właśwem znaczeniu słowa „demokracja"

(Dokończenie)

Do rewizji tych pojęć, w miarę jak wobec rzeczywistości bledną przereklamowane hasła zachodnie z XVIII w. i przychodzą nam na myśl inne, może mniej barwne, lecz trwalsze, przedziwne wartości życiowe — ostrożnie, jeszcze nieco z obawą przystępujemy. Wskazywaliśmy niegdyś z okazji pamiętnej rocznicy St. Staszica (J. Urbański. Uwagi nad życiem Stanisława Staszica. Przegl. Wszechp. 1926) na konieczność odłączenia dosłownego, akademickiego znaczenia słowa demokracja, jako rządów ludu, od przypisywanego mu logicznego jako jedynie racjonalnego znaczenia—równouprawnienia wszystkich warstw społecznych. Z prawdziwem zadowolenem usłyszeliśmy potwierdzenie tej tezy w słowach prof. Makowskiego człowieka najbardziej chyba kompetentnego, z tytułu prawnika, polityka i ministra sprawiedliwości, do wypowiadania sądu o właściwej terminologji prawno-politycznej, który w jednem ze swych ogłoszonych drukiem wywiadów po męsku, wcale niedwuznacznie zaznaczył, że czas już przejść od koncepcji demokracji politycznej, do demokracji społecznej, czyli do tego znaczenia, jakie logicznie wyrazowi demokracji przypisujemy *).

Konieczność rozgraniczenia tych dwóch pojęć jest aż nadto wyraźna. Dziś już nikomu nie marzą się dawne przywileje klasowe, uprzedzenia stanowe czasów feudalnych zniknęły w teorji i w praktyce. Wszyscy jesteśmy zwolennikami demokracji społecznej, czyli równouprawnienia wszystkich obywateli kraju i pod takim pojęciem demokracji chyba się chętnie podpiszemy, wierząc święcie że o taką a nie inną walczył Kościuszko i miał ją na celu, wydając „Uniwersał Połaniecki", o takiej demokracji myślał Staszic, pisząc swoje „Uwagi" i „Przestrogi dla Polski" nad taką „demokratyzacją" kraju pracowały wytrwale szeregi poprzedzających mas pokoleń. Natomiast każdy, zdrowo myślący polak pragnie, aby dla dobra takiej właśnie demokracji, czyli doskonałej równowagi społecznej, w kraju był nasz własny polski rząd silny, czy to arystokratyczny, to znaczy w dosłownem rozumieniu wyłoniony z najlepszych warstw społeczeństwa, czy monarchiczny t. j. uzależniony od jednej osoby, która ma wszystko powierzone swej pieczy, czy wreszcie — jaki de jure posiadamy—to jest republikański, to znaczy oparty o ogół i pochodzący z ogółu ludności, mającej w nim równe prawo głosu, byle nie taki który spoczywa wyłącznie w rękach warstw kulturalnie najniższych, a więc najmniej do władzy powołanych, mających swój ciasny klasowy interes na celu—rząd taki, którego treść oddaje owo klasyczne słowo — „demokracja".

Moglibyśmy ostatecznie ten uświęcony tradycją wyraz pozostawić w spokoju i nie kusić się o rewizję dawno utrwalonego pojęcia, gdyby obok powyżej wyrażonych wątpliwości nie nasuwała się, w konkluzji jeszcze jedna najbardziej może nieoczekiwana i groźna. Oto demokracja w tem dosłownem znaczeniu ludowładztwa jakie to słowo ma u Arysto-

*) „Nowożytne społeczeństwo stwarza nowe formy życia demokratycznego, stawiając na miejsce hasła politycznej demokracji, hasło i postulaty demokraji społecznej" (Wywiad w „Kurjerze Porannym" z dnia 13 czerwca 1926 r.) Mowy o oświadczenie ministra sprawiedliwości prof. Wacława Makowskiego, Warszawa, 1926.

telesa, a więc jakie do dziś, mieć powinno nie jest w swej treści niczem innem (trzeba to sobie jasno uświadomić choćby nas mocno nasze „demokratyczne“ sumienie zabolało) jak najczystszym wstępem do bolszewizmu. Jest ono bowiem, również wedle orzeczenia tegoż autora, wypaczonem przejściem od władzy ogółu (republikańskiej) do władzy gminu, czyli warstw niższych (demosu) które jako najmniej politycznie wyrobione dają się powodować elementom wywrotowym, najbardziej zachłannym, mającym wyłącznie interes własny lub partji — a nigdy ogółu powszechnego i państwa — na celu.

Prawda, dodajemy szczęśliwie przy omawianiu zjawiska demokracji w dziejach naszych — przymiotnik polska, co zmienia znacznie dosłowną treść tego wyrazu, bowiem polska demokracja XVIII w. zmierzała nie do zguby kraju przez oddanie władzy w ręce ludu, ale do uratowania ojczyzny przez stopniowe podnoszenie tegoż ludu i warstw niższych do rzędu uprawnionych obywateli kraju. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy, że używany tak termin jest w rozumieniu niezgodny z właściwem swem znaczeniem.

Gdyby jeszcze słowo to oznaczało władzę ogółu—no to moglibysmy je pozostawić w spokoju, szpikować niem nadal każdy artykuł, stawiać jako hasło hasła sztandarów partyjnych, wyrażając jednak skromne a pobożne życzenie, aby ustrój ten zakwitł w całej pełni w naszej Polsce, ale z chwilą... gdy będziemy mogli się poszczycić takim odsetkiem analfabetów jaki posiadają Szwajcarja, Danja, Stany Zjednoczone, czy inne o wysokiem poziomie oświaty ludowej. Ponieważ zaś tego jeszcze niestety u nas niema, a przytem demokracja nie oznacza władzy ogółu, lecz jego odłamu najmniej kulturalnego i wyrobionego politycznie, a więc podatnego najbardziej wpływom ciemnych żywiołów, przeto lepiej nietyle już w imię czystości języka ile naszych pojęć politycznych — przystąpić do rewizji i należytego wytłumaczenia tego wyrazu.

Jeżeli termin demokracja jest już tak z naszą mową zżyty i ma już n nas swoją — wcale piękną zresztą—historyczną tradycję—to zostawmy go i używajmy nadal, ale nadając mu, choćby wbrew jego autentycznemu brzmieniu, jedno tylko wyraźne znaczenie — równouprawnienia społecznego — odłączając natomiast od niego to, które duchowi polskiemu jest obce — władzę „ludu“, czyli demosu w jego ujemnem tak dobitnie przez Arystofanesa wyrażonem znaczeniu *). Monopol zaś na posługiwanie się tym wyrazem — w jego dosłownem znaczeniu oddajmy tym, którzy mają zasłużone prawo na używanie go zarówno w teorji jak i w praktyce — naszym sąsiadom ze wschodu.

W dzisiejszej gmatwaninie kierunków i pojęć politycznych, wśród częstego upadku zrozumienia prawdziwych wartości życiowych i praw życia politycznego należy ludziom ułatwić drogę do znalezienis prawdy przez wskazanie gdzie należy odróżnić prawdziwe światło od sztucznego, przez oddzielenie plewy od ziarna, choćby taka operacja była zewnętrznie rażącą, bolesną, miała wywołać furor democraticus i zgasić barwne acz niemiłe światło. Zawsze to będzie lepsze w skutkach niż stale podsycany przez życzliwych przyjaciół fałszywy płomień masowego obłędu. Przy rosnącym wciąż dyletantyzmie naszego życia politycznego, pojęcia form politycznych i koncepcji społecznych, które w owem słowie „demokracja“ się mieszczą należy sprecyzować — a dając je jako dogmat politycznej ideologji, zważać aby ten dogmat był czysty, jasny i niedwuznaczny.

---

*) Arystofanes: „Rycerze“ (tłum. S. Szujski).

*J. Nieczuja.*

# O naszych krytykach muzycznych.

Opinja publiczna, a w pierwszym rzędzie miłośnicy muzyki, zdezorjentowani są recenzjami naszych domorosłych „krtyyków“ i „znawców“ muzycznych. Okazuje się, iż zdanie szerokiego ogółu miłośników dobrej muzyki zupełnie nie pokrywa się z opinją większości „objektywnych“ krytyków warszawskich pism codziennych. Zastrzegamy się wyraźnie większości, gdyż wysoko sobie cenimy światły sąd p.p. Niewiadomskiego, Szopskiego i jeszcze kilku poważnych sprawozdawców.

Skąd też taka różnica światopoglądów?

Charakterystycznem jest, iż większość tych„ młodych bogów“ i tutti quanti nic poza pewnym kółkiem swoim, składającym się nie zawsze wyłącznie z samych „Róż“, nie uznaje. Rozpływa się ona w sielance swojskiej w najlepszym stylu z „umuzykalnieniem“ i „artyzmem“, nastrojonej na ton wzajemnej adoracji.

A skąd zaś żółtodzioby mużyczni nabraliście tej mądrości? Co żeście widzieli i słyszeli poza swoim, jek na bogatą dziedzinę muzyki, skromnym podwórkiem?

Skąd to się dzieje, że zamiast oceny objektywnej, ograniczacie się do dającej wiele do myślenia uwagi: „grał również profesor X“... i kropka. Owszem grał, bo wiemy o tem bez was z ogłoszenia, ale gdyby artysta ten cieszył się największą reputacją, należy się jemu wzmianka z oceną jego wykonania.

„Gdyby kapelmistrz S. nie był słupem...“, mówi inny o człowieku zasłużonym, który operę w Poznaniu postawił bardzo wysoko... A czy nie łaska, panie krytyku samemu stanąć przy pulpicie, albo przynajmniej wytknąć p. S. jego błędy zasadnicze. O tem się nie pisze, bo... chyba nie potraficie.

A jak wygląda w świetle faktów recenzja o pianiście Arturze Rubinsteinie, który według jednego z krytyków warszawskich „skończył swą karjerę muzyczną“ tylko po to, żeby w kilka dni później... odżyć w pełni blasku i powodzenia po recenzjach, które krytyka francuzka wygłosiła po jego koncertach w Paryżu.

A czem zawinił biedny artysta, że sprawozdawca muzyczny jednego z pism stoi zasadniczo w osobistem antagonizmie ze sprawozdawcą drugiego pisma i na złość tamtemu napisze recenzję wprost przeciwną, grzebiąc Bogu winnego artystę!

Jakoś dziwnie na rozbrat odbiega ocena waszej krytyki od rzeczywistości. Fałszujecie świadomie przed publicznością. Wszystko co młode, obiecujące, dobre, musi być w zaraniu starte w proch, bo przecież może przerwać zaczarowany pierścień jedynego kółka artystycznego, jedynie miarodajnego, mającego swe nieśmiertelne patentowane sławy, dobre kolacje, czekoladki i t. p. kwalifikacje „artystyczne“.

Muzyce zaś samej, sprawie umuzykalnienia mas, powiększeniu kadr sił artystycznych w kraju dzieje się niepowetowana krzywda. Zamiast pomocy, życzliwego traktowania młodych i świeżych sił—stara się ich, o ile nie potrafią zyskać łaskawych względów, odrazu odsunąć ze sceny, postawić po za nawias wszelkich walorów artystycznych. Jeśli zaś, wbrew tym intrygom, taka siła wyrwie się zagranicę, zrobi sobie imię, to ci sami krytycy, pod ciężarem opinji publicznej albo podniosą go pod niebiosa, albo postarają się znaleźć dziurę w całym, czepiając się chociażby za wykonanie utworów w tekście oryginału, rzeczy przyjętej na całym kulturalnym świecie; gdyż chyba tylko nasi krytycy nie odróżniają różnicy w brzmieniu przekładów (recenzje o p. Ady Sari, Janie Kiepurze i innych).

Zaiste trudno wyobrazić sobie, w takich warunkach, żeby osoby, obdarzone talentem mogły się rozwijać, bo nieżyczliwość i zła wola w odniesieniu

do artysty, człowieka od natury nerwowego, porywczego, może mieć skutki zgubne.

Któż z artystów prawdziwych w tych warunkach zechce i może pracować w kraju?

Czas skończyć z tem fałszowaniem opinji publicznej i wejść na drogę objektywizmu i tolerancji muzycznej, pojętej w jaknajszerszym zakresie, inaczej publiczność oceni wasze krytyki należycie.

Musicie się, szanowni „znawcy", albo zdobyć na objektywizm, na uzupełnienie waszej wiedzy, na ocenę uczciwą, albo przenieść się do innej dziedziny, gdzieby wasze zdolności politykowania znaleźli odpowiedniejsze zastosowanie. Szkodnikiem sprawy społecznej być nie wolno!

Przecież nie możemy zarzucić wam, że jesteście sprzedajni... Więc o cóż chodzi: zła wola lub nieuctwo, a może oceniacie muzykę z punktu widzenia przynależności partyjnej lub narodowościowej?

Zdaje się, że niedaleko jesteśmy od prawdy. Porównajmy chociażby tylko recenzje p. Szopskiego w „Kurjerze Warszawskim" z taką p. Domaniewskiego w „Kurjerze Porannym" o koncercie A. Głazunowa w Filharmonji. W pierwszym wypadku recenzja poważna, fachowa, w drugim dobór słów bez znaczenia.

Z takim światopoglądem daleko nie pojedziemy. Gdybyśmy w Polsce posiadali Głazunowa lub równego mu, który z poświęceniem, słowem i czynem oddał swój talent dla pracy ideowej na niwie muzycznej, to napewno żadne pismo nie korzystałoby z waszych recenzji.

Dlaczego nie przyczyniacie się do stworzenia bogatych melodyj ludowych polskich, dlaczegóż nie urządzacie konkursów muzycznych, dlaczego nie przyczyniacie się rzeczywiście do rozpowszechnienia muzyki śród szerokich mas? Stać was jednak tylko na krytykę złośliwą, na destrukcję, na obronę pewnego kółka lokalnego, pozatem wszystko nic nie warte, nieudolne, obce i brzydkie.

Więc krytyku, ulecz się sam a następnie krytykuj. Przedewszystkiem zdobędź się sam na objektywność, zapomnij o polityce w sztuce, bo sztuka jest apolityczną—rzeczą czystą, wzniosłą, stojącą ponad szarą codzienną walką o byt, ponad względami osobistemi, narodowościowemi i innemi, więc niewolno robić z niej narzędzia targów lub intryg.

*A. de Mell.*

---

# „Państwo narodowe"

W dwutygodniku „Szczerbiec" został zamieszczony artykuł pod powyższym tytułem, a rozprawiający o tem, kto powinien rządzić państwem polskim. Artykuł ten przedukowały niektóre pisma zwolenników dzisiejszego nieładu, jako wzór poglądów godny naśladowania.

Artykuł ten wart rozpatrzenia chociażby z tego względu, że wskazuje na zamęt, jaki panuje dziś w pojęciach o ideałach i dążeniach dzisiejszych monarchistów polskich.

Z niektóremi zdaniami artykułu tego nie sposób niezgodzić się, atoli co do wniosków wysnutych z nich, to te wymagają omówienia ściślejszego. Kto z nas nie zgodziłby się ze zdaniem, że: „Polska jest to państwo, należące do narodu polskiego, mające służyć jego dobru, rozwojowi jego sił, państwo, Rząd którego musi być Rządem Polaków, w którym naród polski musi być źródłem władzy"? Albo ze zdaniem: „każdy przedmiot, którym trzeba rządzić, musi mieć rządcę, każde gospodarstwo musi mieć gospodarza".

Ale dalej raptem oto taki prolapsus; „Były czasy, że rządcą, gospodarzem, właścicielem państwa była jedna osoba, władca, monarcha. Dziś mamy wprawdzie niejedną monarchję w Europie, ale monarcha nie jest uważany, ani za właściciela państwa, ani jest jego rządcą, jest on jedną z instytucyj narodowego państwa, którą naród zachowuje lub ustanawia, żeby sobie ułatwić rządzenie. Tego coprawda, nie rozumieją nąsi monarchiści"...

Ciekawem jest, kto tym panom wyświetlił, że monarchiści uważają monarchę, króla za właściciela państwa? Czy wreszcie, nawet Polska stara miała kiedy królów władzy absolustycznej, podobnej do władzy carów, sułtanów, szachów, czyby chociaż władzy tyranów? Jak wiadomo, władza królów polskich zawsze zgadzała się z wolą narodu.

Inna rzecz, że ta wola często przeistaczała się w warcholstwo szlachty z jej „liberum veto", co wreszcie i przyprowadziło ku zgubie Polskę.

Żeby nie ten nieszczęśliwy bezwład królów starej Polski, naród polski napewno nie doznał by swego 150 letniego jarzma.

Dzisiejsi monarchiści z rozpaczą widzą, że Polska w ciągu tego okropnego czasu niedoli niczego nie zapomniała, niczego nie nauczyła się. Warcholstwo sejmów szlacheckich zamieniło się w podobneż warcholstwo sejmów obecnych, tylko jeszcze groźniejsze, bo nie mitygowane władzą królewską.

Jednak w omawianym artykule z przyjemnością stwierdzamy uznanie wielkiej prawdy, że każde gospodarstwo musi mieć gospodarza. Bez gospodarza cała nasza ojcowizna i dobytek zostaną łupem innych!

Otóż, głęboko to odczuwamy, my monarchiści polscy, by „ułatwić narodowi polskiemu rządzenie krajem" dążąc do: „takiej instytucji narodowego prawa", do takiego gospodarza, który opierając swą władzę na tym narodzie, mógłby bez przeszkód zrealizować maximum wysiłku dobrej woli dla szczęścia całego narodu, nie zaś dla partyj.

Dzisiejszą cechą rządów jest partyjnictwo. Rządy wychodzące i opierające się na tej lub owej partji, siłą tego faktu obsługują interesy tej partji. Ztąd z ustawicznemi zmianami wpływów partyjnych następują ustawiczne zmiany w rządach. Czy przy tych warunkach może być mowa o przeprowadzeniu całego planu ku rozwojowi mocy Państwa?

Taki stan rzeczy musi przyprowadzić kraj do rychłej zguby. My monarchiści, nie należąc do żadnej partji, dążymy ku stworzeniu takiej władzy, takiego rządu, który był by ponad wszelkie partje i stronnictwa, a służył by interesom całego narodu.

Realizacja takiego rządu możebna, gdy naród sam obierze sobie gospodarza-króla i wręczy mu władzę doboru niezależnych. a dostojnych pomocników do rządzenia. Ten że naród posyła do tronu swych rzeczoznawców z rozmaitych dziedzin życia swego i swych potrzeb, którzy już nie z punktu ciasnego widzenia partyjnego, a z aktualnych nawoływań życia będą przedstawiali tronowi rzeczywiste potrzeby narodu. Ci rzeczoznawcy wytwarzają projekty ustaw, które przechodząc przez Radę Państwową wybraną z najwybitniejszych sił fachowych kraju, nabierają mocy prawa. W ten sposób stwarza się współpraca narodu z królem. Król i naród — oto jest moc nieugięta, wiodąca ku chwale i mocy Państwa!

Takie to są ideały monarchistów polskich. Już zupełnie nie można zgodzić się z autorem artykułu, że: „Rządzi naród — to znaczy: rządzą te jego żywioły, które zdolne są zorganizować się do rządu". Zorganizowanie się rozmaitych żywiołów nie zawsze może być na korzyść całego narodu. Najłatwiej zwykle i najprędzej organizują się najpodlejsze elementy społeczne, które są niestety, w każdym narodzie. Wiemy, iż w Rosji zorganizowała się garść opryszków-komunistów i dziś żeruje, jak na ścierwie, na ciele nieszczęśliwego narodu.

W Polsce masy narodowe wcale nie są tak pochopne ku organizaji politycznej. Atoli są żywioły, które chętnie wykorzystują taką sytuację i choć nie przedstawiają wielkiej masy, organizują mocne przedstawicielstwo. Dla tego też widzimy w Sejmie przedstawicieli i komunistów i rozmaitych mniejszości, które gwałtem narzucają nam swoje zachcianki i owocnie przeprowadzają swoje cele. Monarchiści dążą do zlikwidowania takiego nienormalnego stanu, a tak szkodliwego dla życia całego narodu.

*Dr. K. Wróblewski.*

---

# O posłach Polski przedrozbiorowej.

Nieszczęściem Polski nie tylko przedrozbiorowej, było wybijanie się na kierownicze i dominujące stanowiska w państwie różnego rodzaju ciemnych typów, szarlatanów, aferzystów i t. p.

Uczciwość, zasługa i praca przez system demokracji politycznej zostały zepchnięte w Polsce nie od dziś w dół i nikomu się nie opłacały (losy Tyzenhauza, Dekierta).

Nasze więc zagadnienie czysto życiowe, związane z dalszemi istnieniami państwa jako całości, związane jest z pytaniem: czy zdołamy wytworzyć ustrój polityczny który da pewność że większość reprezentantów narodowych będą to ludzie solidni, zrównoważeni i rozumni, czy też w dalszym ciągu naród w Sejmie będzie w większości reprezentowany przez różnorodną przygodną zbieraninę, hołotę, naganiaczy i karjerowiczów partyjnych.

Nasza obecna ordynacja wyborcza daje pewność, że do Sejmu tylko przypadkowo i w małej proporcji dostają się ludzie odpowiadający swemu powołaniu.

Jbkiego gatunku posłów mieliśmy w r. 1789 opisuje ksiądz Kitowicz w swoich pamiętnikach, pisząc o Sejmie Warszawskim (t. I, str. 64-5).

„Z rodzaju prześladowców duchowieństwa, niepoślednim także pokazał się Jezierski, kasztelan Łukowski. Ten człowiek w Rzplitej za panowania Augusta III, pierwszy raz był poslem na Sejmie Konwekcyjnym. Mówca łatwy, ale uszczypliwy, który sposobem juryętowskim będąc przedtem tej professyi, umie zbijać każde zdanie, ale sam lepszego innego nie wynajdzie. Wtuliwszy się w kredyt Podoskiemu, drugiemu przed dzisiejszym Prymasowi, zrobiony od niego komisarzem, przez zdzierstwo poddanych i oszukiwanie pana przez lat kilka, złupił z dóbr dwa kroć sto tysięciy złt., z czem się wielokrotnie chlubił, urągając jeszcze z Prymasa, jakoby rządzić nie umiał. Temi początkami wsparty, przez różne z prywatnego szachrajstwa, a nawet i worka Rzplitej pod pozorem wynalezienia soli, znacznie urwawszy, od szczupłej fortunki swojej, przyszedł do znacznej substancyi. Dla poznania dokładnie tego Senatora charakteru, trzebaby jeszcze i to nadmienić, że podczas Sejmu Delegacyjnego w roku 1775 pod konfederacją, tak jak jest dzisiejszy, odprawionego, pod laską Ponińskiego, który pod jurysdykcją swoją podciągał wszystkie sprawy cywilne, zwalając dekreta innych jurysdykcyi, a nawet i trybunalskie najdawniejsze, wydzierając jednym fortuny, a dając je tym, który mu się lepiej opłacili; gdy Jezierski wydarł także kunszt substancyi pewnej pani, umawiającym się z sobą za tąż panią, niektórym dystyngowanym osobom czołem bezwstydnem odpowiedział: iż mu się ten akuratnie należał, za usługę milosną, którą

tej pani uczynił. W lat kilka potem wystawił w Warszawie publiczne łaźnie, do których nazbierał swawolnych dziewcząt, szukając zysku z rozpusty i zepsucia młodych ludzi. Czemu przecie Jurysdykcja Marszaszałkowska zabiegła, porozganiawszy owe dziewczęta. Taki to Senator szermował językiem przeciw Biskupom.

A jak wspaniale dbali ci nasi suwerenni posłowie i senatorzy o swoje kieszenie oraz o skarb i wojsko. zwerbowane w kraju oraz jakimi byli jurgieltnikami, opisuje ks. Kitowicz w swoich pamiętnikach w ustępie p. t. „O Percepie i Expensie" w sposób następujący:

„Nietylko żaden poseł nie zbąnkretował na substancyi, lecz jeszcze niektórzy z nich długi dawne pospłacali, i wioski pokupowali. Zkądże im taki przybytek zdrowia i fortuny? Oto jedni są jurgieltnicy jednej, drudzy innej sąsiedzkiej potencyi; trzeci królewscy; inni zaś mniej w rzeczach publicznych biegli, oddali się raz na zawsze pierwszym łepakom, wrzeszczą i kreskują za nimi: a ci za to opatrują hojnie ich potrzeby. Na co, żeby nie wycięczali swoich prywatnych szkatuł, uradzili ci pryncypałowie między sobą, żeby posłom chudeuszom, a nawet i możniejszym, (którzy zechcą brać) dawane były posiłki pieniężne z skarbu publicznego, i to sekretnie swój skutek bierze; a wojsko do 65 tysięcy zwerbowane, dotychczas po niemałej części bose, gołe i głodne.

„Widziałem sam oczami swemi mediis Octobris, w roku teraźniejszym w Łowiczu rekrutów Regimentu Generała Raczyńskiego, po ćwierci roku w służbie będących, chodzących jeszcze bez obuwia i sukien, tylko w kitlach i szlafrokach. Gdziekolwiek zaś przechodzi jaka komenda wojska, wszędzie pełno narzekania ubogich wieśniaków i mieszczan, przymuszonych od żołnierzy do szafowania sobie dobrego wiktu, a za to odbieranie lichej lub żadnej zapłaty. Żołnierze zaś nawzajem przeciw skargom na siebie, zastawiają się tem, że nie są płatni; w czem trzeba dać im wiarę. Jakże bowiem mają być płatni kiedy w skarbie większe expenso, niż percepto.

Zdanie ks. Kitowicza o przekupstwie i sprzedajności posłów w Polsce nie było odosobnione, gdyż historyk angielski Dawid Hume w poło- XVIII wieku pisał o nas dosłownie:

„Z wszystkich królestw Europy — Polska wydaje się najbardziej pudupadłą tak w sztuce wojennej. jak w zajęciach pokojowych, tak w rękodzielnictwie jak nauce i sztuce, a tymczasem w kraju tym przekupstwo i sprzedajność najbardziej się panoszą. Zdaje się, jak gdyby szlachta jedynie po to utrzymywała obieralność korony, aby ją regularnie sprzedawać temu, który najwięcej za nią daje — jest to bodaj jedyny rodzaj handlu, znany temu narodowi.

Żadna zbiorowość nie może mieć woli, poczucia honoru i odpowiedzialności, to też zaraza przekupstwa i sprzedajności z sejmów łatwo zaraziła i rozlała się po całym narodzie, aż go zdaprawowała całkowicie i doprowadziła do upadku.

*W. Szczuka;*

---

## Do Szan. Czytelników

Pismo nasze może być wydawane nadal tylko bezinteresowną pracą redakcji i przy stałej pomocy finansowej dotychczasowych Przyjaciół pisma.

Pozwalamy sobie przypomnieć Sz. Czytelnikom konieczność utrzymania wspólnemi siłam naszej placówki, niezależnej od zespołów partyjnych i od wszelkich postronnych wpływów.

Czytelnicy! Zapisujcie się do „Grona Przyjaciół Czas. „Patria".

Adm. „Patria"

# Z kroniki historycznej

## Eadem Semper

W początkach stulecia XIV słynny prawnik Piotr de Bois powziął projekt pacyfikacji Europy. Przedstawił on królom francuskiemu, angielskiemu i papieżowi plan sądu rozjemczego, któryby zapewnił pokój wieczysty, federując Europę w „Stany Zjednoczone"

W brzmieniu dosłownem: „Rzeczpospolita mieszkańców chrześcjan będzie połączona węzłem pokoju. Żaden katolik nie wystąpi orężnie przeciw katolikowi. Ale zważywszy na to, że niektóre miasta i niektórzy książęta nie uznają ponad sobą żadnych praw ani obyczajów, należy im narzucić prawo pokoju. Sobór wyznaczy arbitrów bogobojnych, rozważnych, doświadczonych, wiernych, którzy wybiorą sędziów zaprzysiężonych po 3-ch prałatów i 3-ch świeckich dla każdej strony. Sędziowie ci mają być ludźmi bogatymi, nie do przekupienia ani przez miłość, ani przez nienawiść, ani przez obawę, ani przez chciwość".

Te piękne zamiary poprzedziło rozpoczęcie stuletniej wojny pomiędzy Francją a Anglją.

Znany plan pacyfikacji powziął minister Henryka IV Sully. Wkrótce nastąpiła Wojna Trzydziestoletnia.

Deklaracje pokoju wszechświatowego poprzedziły dwudziestokilkoletni okres wojen rewolucyjnych od 1792 do Waterloo.

Popaganda Comte'a i St. Simona związała się chronologicznie z wojnami Napoleona III, a wojna sedańska 1870 nastąpiła w parę miesięcy po kongresie pokojowym w Lozannie.

Wojny kubańska, boerska i japońsko-rosyjska związane były z utworzeniem Trybunału w Hadze.

Wybuch wojny 1914 r. nastąpił przy pokojowych propagandach Jaurès'a.

Czyli wiecznie to samo! *W. S.*

## Nowe książki.

*X. J. Charszewski — „Niebezpieczeństwo kobiece".*

Czytelnikom naszym znany jest zasłużony, płodny pisarz katolicki, X. kan. Charszewski.

Niejednokrotnie podkreślaliśmy Jego walory.

Obecnie sygnalizujemy nowe dzieło czcigodnego Autora: „Niebezpieczeństwo kobiece".

Przewodnią myśl dzieła Autora można scharakteryzować tak: „Feminizm — to opium dla kobiety".

X. kan. Charszewski znakomicie udowadnia, dokąd rozszalały, zwyrodniały, opętany feminizm może zaprowadzić kobietę polską, zwłaszcza przyszłą matkę przyszłych Polaków i Polek; rozfeminizowana kobieta staje się jakimś potworem, od którego ucieka się, jak od zapowietrzonego lub obłąkanego.

Niepominął Sz. Autor wskazać, komu to zależy na zdeprawowaniu kobiety, na zupełnem przewróceniu jej w głowie, na jej faktycznem poniżeniu. Krótko mówiąc, X. kan. Charszewski wskazał zgubną rolę żydostwa w kierowaniu kobiet na zatracenie.

*Antoni Loster — „Ziemski Bank Emisyjny" czyli Jak wyjść z zamętu kredytowego?*

Wydano nakładem czasop. „Patria", cena 0.50. Red.

# Postulat kolonjalny Polski

W poświęconym morzu i stosunkom handlu morskiego numerze „Kupca" wydawanego w Poznaniu, p. L. Gustowski w artykule p. t. „Postulat kolonjalny Polski", traktującym o konieczności posiadania przez Polskę własnych kolonij, pisze: „Bez własnych kolonij zamorskich nikt poważny w Polsce nie może w perspektywie jakichś lat 30-tu nie wyobrazić sobie beznadziejnej zależności naszej od rynków podstawowych surowców kolonjalnych.

Zagadnienie powyższe jest dla Polski rzeczywiście znaczenia pierwszorzędnego. Kto obserwował obecny rozkwit życia handlowego i przemysłowego Francji i kolonjalny wzrost jej bogactwa, ten przyzna że poza pracowitością narodu główną rolę odgrywa w tem obrót z kolonjami, t. j, dopływ surowców kolonjalnych i zbyt produkcji do kolonij francuskich.

Sprawę zaprzepaszczenia i odrzucenia w swoim czasie przez Sejm polski złożonej formalnie oferty Francji przyjęcia przez Polskę dużych kolonij w Afryce przypomina autor broszury „Rolnictwo jako sprawa narodowa", (o której recenzję zamieściliśmy w Nr. 164 „Patria").

Sejm polski powziął decyzję w tej sprawie odmowną po przemówieniu posła z Wyzwolenia Smoły, który twierdził, że akcja przelania przez Francję na Polskę mandatu kolonjalnego godzi bezpośrednio w... reformę rolną w Polsce.

Czyż może być większy dowód głupoty i zdrady interesów narodowych ze strony tego „suwerennego" przedstawiciela narodu?

Dzisiaj nie mamy z winy ówczesnego Sejmu ani własnych surowców kolonjalnych, ani własnych terenów do zbytu produkcji przemysłowej, ani własnego terenu do kolonizacji.

H. O.

# Rewolucja wywłaszczanych

Między wywłaszczeniem jednorazowem dokonanem w Bolszewji przez Lenina, a wywłaszczaniem stopniowem dokonywanem w Polsce systemem W. Grabskiego a sankcjowanem przez nasze Sejmy partyjne—zasadniczo niema różnicy żadnej.

Wykonawcom naszym i ich wschodnim profesorom bynajmniej nie chodzi o żadną sprawiedliwość społeczną, lecz wyłącznie o posiadanie władzy. Samo zaś dokonywanie wywłaszczenia jest tylko środkiem do uzależnienia finansowego i do odebrania sferom posiadającym wszelkiej możności upominania się i pretendowania choćby do cząstki władzy w państwie.

Ostatnie zbiorowe protesty wywłaszczanego systemem podatkowo-socjalnym średniego przemysłu, kupiectwa i rzemiosła zdaje się że są u nas tym początkiem rewolucji pojęć, jaka u całego społeczeństwa a przedewszystkiem przymusem w świadomości wywłaszczających musi być dokonana.

W. S.

## OD ADMINISTRACJI

Prenumeratę za tę kwartał II r. b. oraz wpłaty na fundusz prasowy „Patria" prosimy wpłacać na konto w P. K. O., Nr. 2440.

*Adm. „Patria".*

Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50. Pojedynczy egzemplarz gr. 50
Redaktor i Wydawca: **H. Olszewski**

Składano w druk. „Reduta" Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.
Odbijano w druk. „Arbor" Warszawa, Sólec 50.